Nr. 166. **We Lwowie, Niedziela dnia 4. Lipca 1869.** **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii 8 „; „ Francji i Anglii 23 fra. „; „ Włoch 25 „; „ Belgii i Szwajcarji 18 „; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ — bez Tyg. Ni.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile. 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . **35** ct.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:

kwartalnie	3 złr.	75 ct.
miesięcznie	1 „	30 „

Przedpłatę przyjmuje się ***tylko*** do ***1.*** i ***16.*** każdego miesiąca.

☛ Na prowincję tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym;* **jedynie miejscowi** tj. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego.*

Dla unikania przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty.

Również upraszamy **o ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

„Panna Emilia“ powieść współczesna przez N. M. wyjdzie w tych dniach w osobnym przedruku, i będzie do nabycia w Administracji *Gazety Narodowej.* Cena: **1** złr; z przesyłką pocztową **1** złr. **30** ct.

Lwów d. 4. lipca.

(**Ksiądz biskup krakowski i Wydział krajowy. — Fatalizm. — Gdzie my a gdzie bracia nasi!**)

Ksiądz biskup Gałdecki nie pozwala na odroczenie uroczystości pochowania prochów króla Kazimierza. Taką odpowiedź dała komisja pogrzebowa Wydziałowi krajowemu. Wydział nie chcąc kategorycznie sam uchwalać, aby nastąpiło odroczenie, i tem znosić postanowień kapituły, biskupa i komisji, użył grzecznej formy zapytania, w którego uzasadnieniu podał oraz odpowiedź spodziewaną. Pomylił się jednak Wydział krajowy. Tej grzecznej formy ksiądz biskup nie zrozumiał. „Co Wydziałowi krajowemu wtrącać się do tej sprawy? Ja mu nie odpowiem nawet.“ I na telegram Wydziału krajowego istotnie uznał za słuszne nie dać odpowiedzi.

Wydział krajowy zastanowił się na swem wczorajszem posiedzeniu, co uczynić należy wobec takich milczących i niemilczących odpowiedzi — i uchwalił — rzeczy całej zaniechać, nie przez wzgląd dla księdza biskupa i komitetu, lecz przez wzgląd na uroczystość narodową, której nie chciał zamącać sporem z biskupem. Odbędzie się więc istotnie uroczystość pochowania zwłok Kazimierza dnia 8. lipca we czwartek, nieodwołalnie.

Warto zastanowić się, jak ks. biskup Gałdecki uzasadnia prawo swe do wyłącznego postanawiania w tej sprawie. Oto wywodzi, iż naród powierzył zwłoki króla swego kapitule krakowskiej do strzeżenia — wiec tylko biskup jako reprezentant kapituły ma prawo orzekać, kiedy, gdzie i jak te zwłoki mają być pochowane. Zapomniał jedynie ks. biskup, że jak naród powierzył zwłoki kapitule, tak i żądania rozmaite stawiać może, i zarządzenia swe postanawiać ma prawo. Naród był mocodawcą tak przed 500 laty, jak jest nim i teraz. Grobarzowi na cmentarzu powierza się zwłoki zmarłych do strzeżenia — ztąd jednak nie wypływa dla grobarza prawo oznaczania, czy, kiedy i jak grobowiec ma być odnowiony.

Lecz porzućmy tę sprawę. Już wszelkie wywody nic nie pomogą. Rozmaite fatalizmy spadają na naród. Przyjmijmy więc i fatalizm, który spadł na nas jako postanowienie upartego hierarchy kościelnego. Tak mu się podobało — oto cała racja tego fatalizmu!

Zachęcać do jak najliczniejszego zebrania się na tę wiekopomną uroczystość, zaprawdę nie potrzeba. Wszystkie miasta w kraju naszym wysyłają deputacje. Oprócz tego mnóstwo osób, ze Lwowa samego kilkaset, wybiera się do Krakowa. Z Poznania i Prus Zachodnich przybędzie niemniej wielka liczba. Żydzi równie we Lwowie jak i w największych miasteczkach z własnej, szczerej inicjatywy, przejęci czcią dla pamięci Kazimierza Wielkiego, postanowili objawić swoją wdzięczność dla niego powszechnym udziałem tak w składkach na trumnę, jakoteż i w samym obchodzie. Lud wiejski z okolic bliższych Krakowa, gromadnie ciśnie się do ofiarowanej przez jakiegoś biednego stolarza trumienki, w której tymczasowo złożono kości królewskie. Niepotrzeba mu było tłómaczyć, czyje to są popioły, bo imię wielkiego prawodawcy i opiekuna kmiotków żyje wśród tego ludu. Nadzwyczaj rozrzewniające wrażenie sprawiło to na obecnych w katedrze, gdy po złożeniu kości w owej trumience, przystąpiła jakaś uboga kobieta ze wsi, i ozdobiła prostą drewnianą trumnę wiankiem z bławatów. Nie pojmujemy, jak ten serdeczny współudział wszystkich stanów mógł nie nakłonić kapituły do nadania większej świetności całemu obchodowi.

Składki na trumnę płyną ciągle, ale w Poznańskiem nierównie obficiej niż u nas. Nie dlatego, by Poznańczycy byli o wiele od nas zamożniejszymi, ale dlatego, że tam bliżej do czynu, niż u nas, że tam przy wyższym stopniu wykształcenia ogółu poczucie obowiązków dla sprawy narodowej silniejsze jest, niż w naszej, tak słusznie o ospałość, o gnuśność obwinianej dzielnicy. Zaiste, mocno nam się wstydzić wypada wobec braci Wielkopolan, Prusaków i Szlązaków — nie mówiąc już o Królestwie!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt d. 27. czerwca.

(*A. Łab.*) Wielki nasz mąż stanu, Kogolniczano, był zagrożony niebezpieczeństwem życia! Prąd elektryczny obniósł zapewne po całej Europie tę straszną wieść, a do statystyki niedokonanych na wielkich ludziach atentatów przybywa nowy. Tylko sprężystości i czujności organów policyjnych, które wykryły zawczasu skrytobójcze zamiary sprzysiężonych politycznych nieprzyjaciół Kogolniczana, zawdzięcza tenże wyratowanie od niechybnej śmierci — tak przynajmniej utrzymują dzienniki rządowe. Opozycyjne, a mianowicie organa stronnictwa czerwonego, na które rzucono podejrzenie nastawania na życie ministra spraw wewnętrznych, nie wiedzą co o całym wypadku powiedzieć. Bronić się nie przystoi im, bo *qui s'excuse, s'accuse*; nie wypada też i milczeć, by im nie powiedziano: *qui tacet, consentire videtur*, a z potępieniem nie chcą dlatego wystąpić, że krótko mówiąc, nie wierzą w prawdziwość faktu, i przeciwnie są tego przekonania, że atentat istniał chyba tylko w wyobraźni Kogolniczana, zkąd go autor wydobył na jaw jedynie dlatego, aby za pomocą niego dojść do celu, jaki sobie zakreślił, tj. do zupełnego pognębienia swych przeciwników, czego rezultatem byłoby trwałe ustalenie się jego przy władzy i dochodach.

Oto dotycząca wiadomość według *Monitorula*:

„W nocy z d. 11. (23.) na 12. (24.) czerwca, niejaki Popowicz, zwany Andreesku, został schwytany w pobliżu mieszkania pana ministra spraw wewnętrznych z dubeltówką, którą miał przy sobie w celu zamordowania p. ministra, przy tegoż powrocie z miasta. Dzięki przezorności policji i innym okolicznościom, niezawisłym od woli napastnika, nie mógł tenże wykonać swego zbrodniczego zamiaru. Pojmany i uwięziony przyznał się przed prokuratorem do swego czynu. Równocześnie został uwięziony także pop Gr. Musceleanu i niejaki Smedeanu, z którymi pozostawał Popowicz w ścisłych stosunkach. Śledztwo rozpoczęte i toczy się z całą sprężystością.“

Dzienniki półurzędowe przypisują zamierzonemu zamachowi cechę wyłącznie polityczną, i chociaż z daleka, podejrzywają stronnictwo czerwone, do którego należeli Popowicz, Musceleanu i Smedeanu.

Po bliższem rozpatrzeniu się w szczegółach przytoczonego faktu, nasuwają się następujące uwagi:

Najprzód zadziwia wykrycie sprzysiężenia przez tutejszą policję, która od czasu swego istnienia i przy daleko lepszym składzie jak dzisiejszy, nigdy nic w świecie nie wykryła. Przypominamy sobie wprawdzie, że Marghiloman straszył księcia Kuzę niejednokrotnie rozmaitemi konspiracjami, wiemy jednakże, że kiedy wypadało wykryć takowe, kończyło się wszystko zwykle albo na niczem, albo na jakiemś dzieciń, stwie, albo co najczęściej, na podłej mistyfikacji. Wątpię, by od tego czasu Marghiloman, dzisiejszy powiernik Kogolniczana, pijąc ciągle, hulając i szulerując, nabrał zkądsi więcej rozumu, sprytu i moralności, niż posiadał przed laty. Co się zaś tyczy rzeczywistego prefekta, pułkownika Zaganeski, niema on sam zapewne pretensji do robienia wynalazków, a każdy może łatwo się przekonać, że ten człowiek Bogu ducha winien, że wie i widzi tylko to, co pan minister każe, a o resztę się nie troszczy. Tak postępywał w ciągu dwudziestu przeszło lat swej wojskowej i cywilnej służby, i zawsze było mu z tem dobrze. O komisarzach i ajentach już ani nie wspominam. Trutnie i opoje, nie widzą dalej od swego nosa, a byle bakszysz, to i nos prześlepią. Więcej zatem jak pewna, że policja sama przez się spisku nie wykryła; wykrył go chyba sam Kogolniczano, rola więc, którą w tym wypadku odegrał jako osoba bezpośrednio interesowana, wydaje nam się nieco podejrzaną, tembardziej, że wykrycie nastąpiło właśnie w chwili, kiedy cały parkiet jeneralnej prokuratorji został zmieniony, a dawni, niezawiśli sędziowie, zastąpieni służalcami p. ministra spraw wewnętrznych.

Jeżeliby już koniecznie czerwoni mieli nastawać na życie Kogolniczana (w co nie wierzę, znając wstręt Rumunów do prochu, kuli i noża), to wybraliby pewnie stosowniejszą chwilę, jak obecna, kiedy ogólna uwaga na nich zwrócona, kiedy nienawiść do Kogolniczana nie doszła jeszcze do punktu kulminacyjnego, ile że nie wyczerpał jeszcze całego szeregu samowolnych czynów, jakie sobie zakreślił, i kiedy konstytucja zabezpiecza ich jeszcze osobiście jako tako od prześladowań ministerjalnych. Czerwoni oczekiwaliby chwili dokonanego zamachu stanu, nimby zaczęli konspirować na prawdę, a i w takim razie obeszłoby się jeszcze bez konieczności wyprawiania Kogolniczana na tamten świat. Przewroty rządów i rewolucje odbywają się w Rumunii zwykle przy muzyce, śpiewie i tańcach, w każdym razie przynajmniej bez rozlewu krwi. Kogolniczano, choć jaki straszny, może być pewny, że mu każdy jego polityczny przeciwnik powie to, co Cześnik Papkinowi: „Któżby się tam łakomił na Waszmości nędzne życie?!“

Zaprzeczyć nie można, że w kraju panuje pewne rozdrażnienie umysłów, i że stronnictwa objawiają pewną skłonność do ściślejszego połączenia się z sobą, od tego jednak do politycznego morderstwa bardzo jeszcze daleko. Kogolniczano pośpieszył się więc widocznie, lecz jako raptusowi, nie dziwimy się mu wcale, przeciwnie jesteśmy przygotowani dowiedzieć się może z urzędowego źródła, że całe wykrycie „atentatu“ nastąpiło przez nieporozumienie.

Przejdźmy do rzeczy bardziej faktycznej, jaką jest raptowna zmiana tonu dzienników rządowych, a raczej zrzucenie chwilowo przybranej maski względem Austrji i Węgier. Dzienniki te przewidują, niewiadomo na [illegible] jakąś [illegible] katastrofę europejską, która, jak powiadają, będzie rodzajem [illegible] dla Węgrów do zbrojnego zajęcia Rumunii. Patrjotyzm więc oficjalny wzywa do skupienia sił, woła do obrony.

Przy tej sposobności wyszła znów na jaw formacja milicji, a odnośnie do tego przedmiotu wydał Kogolniczano, w zastępstwie ministra wojny, następujący okólnik do batalionowych komendantów milicji:

„Panie komendancie!

„Rozporządzeniem z d. 4. kwietnia polecono panu sporządzenie najdalej w dwóch miesiącach spisu ludzi, którzy według prawa organizacji wojskowej są obowiązani do udziału w milicji.

„Termin, wyznaczony na tę sobotę, minął, ministerstwo jednakże nie wie do tej chwili, czy owe spi-

---

Kronika lwowska.

(*Czy „szanowny obywateli“ miasta Lwowa są „szanowny obywateli,“ czy mniej „szanowny?“ Zgwałcenie zasady „beneficium nemini obtruditur“ przez „Dziennik Lwowski.“ Tajemnica urzędowa, która wyszła na jaw. Świetne skutki wymowy. Z Krakowa.*)

Większe miasto niż Lwów miałoby na parę tygodni dość materjału do mówienia i spierania się z powodu tak niezwykłego wypadku, jak przeszło-niedzielne nasze zgromadzenie wyborców — czy niewyborców: nic tedy dziwnego, że my tu, i w ogóle nie liczni, i w dodatku, skoncentrowani na kilku głównych punktach zbiorowych, od ośmiu dni nie mówimy i nie słyszymy o niczem więcej, jak tylko o zapadłych uchwałach, o ich ważności i doniosłości, i o mniej lub więcej właściwym sposobie ich przeprowadzania. Co do tego ostatniego punktu, *Dziennik Lwowski* skonstatowawszy, iż „zwyciężył,“ niszczy teraz własne dzieło, twierdząc, jakoby ci, co inaugurowali nową erę na podwórzu ratuszowem, nie zachowali się tak, jak przystało na koryfeuszów wielkiej, światozbawczej idei. Jeżeli mam wierzyć *Dziennikowi*, to panowie ci nie zasługiwali bynajmniej na tytuł: „S z a n o w n y o b y w a t e l i!“ od którego p. Piątkowski zaczął swoje do nich przemówienie, a natomiast wypadałoby może ponowić życzenie, ażeby b i t o, i tęgo b i t o w tutejszych szkołach miejskich, ale na miłość Boga, nie w ciemię!

Ale dlaczegoż mam wierzyć *Dziennikowi?* Jeżeli już przeszłego roku niepodobna było mimo najściślejszych badań dociec, kto redaguje ten szanowny organ, bo Smolka publicznie oświadczał, że nie on, a Kornel Ujejski niemniej stanowczo stawiał przeciwne twierdzenie: to po 365 dniach prawdomowność demokratyczno-narodowa nie mogła znowu wezbrać tak gwałtownie, aby dziś już każde niezaprzysiężone zeznanie z tej strony uchodzić mogło za świadectwo wiarygodne, a do przysięgi nie chcą przypuszczać teraz nikogo, komu wykażą sprzeczność w zeznaniach.

Może więc być bardzo łatwo, że tak owi paupry, którzy zapełnili byli część podwórza i trybuny od strony p. Gromana, jakoteż inni ich polityczni przyjaciele zachowali się wcale przyzwoicie, i że zgromadzenie było rzeczywiście zgromadzeniem, a nie zbiegowiskiem. Wartoby też przez porównanie sprawozdań federalistycznych z niefederalistycznemi dojść, której stronie bardzo zależało na tem, by podnieść, a której na tem, by osłabić wrażenie i polityczną doniosłość tego aktu naszej nadpełtwiańskiej doskonałości i pełnoletności. Co do rzeczywistego przebiegu rzeczy, podobno nikt w tym chaosie nie dojdzie końca.

Owym zresztą, młodszym i najmłodszym, a mianowicie niewyzwolonym jeszcze przyjaciołom politycznym *Organu demokratycznego* zapewne niewiele zależy na tem, jak się Europa i potomność zapatrywać będzie na ich parlamentarną taktykę. Inaczej ma się rzecz z ludźmi starszymi, poważnymi i światłymi. O dr. Wolskim np. napisał *Dzien. Lwowski*, iż tenże powiedział: „Pan Dobrzański zadał mi kłam!“ na co miały się ozwać głosy: „On sam kłamie.“ P. Wolski tego nie powiedział, i powiedzieć nie mógł, bo p. Dobrzański bynajmniej mu kłamu nie zadał, powiedział tylko, że chociaż między przytoczonemi przez p. Wolskiego szczegółami postępowania delegacji są niektóre niedokładne, to w ogóle ma pan Wolski słuszność. *Dziennikowi* wydawało się jednak, że nada całej dyskusji cechę demokratyczniejszą i bardziej federalistyczną, jeżeli włoży p. Wolskiemu w usta taki frazes, do któregoby dał się przyczepić zwrot parlamentarny, tego rodzaju, jak: „on sam kłamie.“ P. Wolski nie chciał atoli, by aureolę demokracji narodowej wzbogacono na jego koszt tak świetnym promieniem, i udał się do *Dziennika Lwowskiego* z prośbą o sprostowanie owego ustępu, jakoteż wiadomości, jakoby jego wniosek był na zgromadzeniu przyjęty. Zamiast uczynienia zadość temu żądaniu, wysłała do niego redakcja swego członka, pana B. — by go prosił o cofnięcie sprostowania, „ponieważ to skompromitowałoby redakcję.“ Pan Wolski nie cofnął — ale *Dziennik Lwowski* nie wydrukował jego sprostowania.

I wobec tego wszystkiego, p. N. M. narzeka jeszcze, że w Galicji popełnia się wiele plagiatów! Wszakże mamy w tem przykład namacalny, że *Dz. Lw.* nietylko nie przyswaja sobie cudzej własności literackiej, ale nawet autorstwo własnych swoich konceptów podsuwa drugim. Jeżeli to nie jest uczciwością literacką, i więcej niż uczciwością, to chyba już wszystkie moje pojęcia o pięknem i dobrem są fałszywe, chyba p. Józef Kuliński nie jest największym poetą, a kronikarz teatralny *Dziennika Lwowskiego* największym krytykiem 19. stulecia!

Łaskawy czytelnik zdziwi się może, że wywlekam na jaw takie tajemnice zakulisowe? Mój Boże, co też teraz nie wychodzi na jaw! W pewnem mieście galicyjskiem, używającem całej pełni dzisiejszego autonomicznego życia, rozgłosił się niedawno jeszcze smaczniejszy skandalik. Oto pan burmistrz coś przeskrobał, nie wiem już co, i odbyło się posiedzenie Rady gminnej przy drzwiach zamkniętych (ale z pozostawieniem lasek i t. p. w przedpokoju). Po dłuższej naradzie postanowiono przebaczyć naczelnikowi miasta jego winę, ale ponieważ taka już jest obrażona raz natura ludzka, choćby najpoczciwsza, że koniecznie musi mieć jakąś satysfakcję, więc Sławetna Rada, dla wyrządzenia sobie satysfakcji, uchwaliła podług wszelkich form regulaminem przepisanych rezolucję, jako p. burmistrz jest ..... osłem! Jednocześnie atoli postanowiono, że opłakany ten fakt ma być trzymany pod pieczęcią najściślejszej urzędowej tajemnicy, jak sekret króla Midasza — albowiem wielce sromotną i blask autonomii gminnej szpecącą rzeczą byłoby, gdyby się w szerszych kołach dowiedziano, jakie jest zdanie Sławetnej Rady o Wielmożnym burmistrzu.

Tymczasem po kilku dniach dwaj radni, znajdując się w sklepiku korzennym, gdzie ku pociesze i zbudowaniu *Dziennika Lwowskiego* dla b a r d z i e j u k s z t a ł c o n y c h sprzedawane bywają s ł o d z o n e l i k w o r y, nie zachowywali się tak, jak tego wymagała ich godność radziecka i sam zresztą wzgląd na zaszczyt, pomyślność i sławę miasta. W skutek czego pan burmistrz nadszedłszy, począł strofować rozpustne rajce gwoli przyprowadzenia ich do opamietania. Wszczęła się niestety alterkacja, wśród której jednemu z rajców wyrwało się, że pan burmistrz jest osłem, ponieważ Rada to jednomyślnie uchwaliła. Poczem na ratusz odprowadzony i za „wyjawienie tajemnicy urzędowej“ do protokołu wzięty, a następnie odpowiednią grzywną obłożony został. Działo się w królestwie Galicji i Lodomerji, roku Pańskiego 1869, w dzień świętych apostołów Piotra i Pawła, około pory powrotu bydła z paszy (albowiem zegar miejski dla braku odpowiedniego kunsztmistrza od roku nie był nakręcany).

Co się niniejszem podaje do wiadomości wielu, i bardzo wielu Rad gminnych — a nawet powiatowych, z uroczystem zaklęciem, by s w o i c h tajemnic urzędowych jak najpilniej strzegły i członków od uczęszczania na takie przynajmniej miejsca publiczne odwodziły, gdzie się sprzedają s ł o d z o n e l i k w o r y.

* * *

Z pewnego, sąsiedniego stolicy obwodu donoszą nam o wypadku, który jeżeli się nie wydarzył w istocie, to bardzo łatwo mógł się wydarzyć. Na zgromadzeniu wyborców z większych posiadłości poseł X. wziął delegata Y. w takie obroty, że ten ostatni w końcu prosił się:

— Daj mi spokój, bo mię już głowa boli!

— A, to ty taki poseł, że jak pomówisz dwie godziny o sprawach publicznych, to cię głowa boli! Mój kochany, skoro tak jest, to złóż lepiej mandat, boś się do niczego nie przydał.

— Łatwo tobie mówić, odparł delegat Y, — nie każdy może się równać z tobą, coś dwóch Niemców od katastru na śmierć zagadał!

— Mój Boże! zawołał poseł X, — jak to ludzie przesadzają! A wszakże wam wszystkim wiadomo, że tylko jeden z tych Niemców umarł!

— Ba, a z drugim co się stało?

— Ta nic, dostał tylko pomięszania zmysłów, i leczą go teraz u Pijarów...

Upraszamy szanownego posła, by nie ustawał w swojej gorliwości, i uwolnił nas czemprędzej w jeden lub drugi sposób od Niemców, tak katastralnych, jakoteż i nie-katastralnych.

* * *

Jeszcze jedna anegdotka z prowincji. Ba — przepraszam tysiąc razy, nie z prowincji, ale z Krakowa.

Pewien literat tutejszy jeździł tam, w celu oglądania insygniów królewskich Kazimierza W., wystawionych na Wawelu. W rozmowie z jakimś Krakowianinem przedstawiał mu, że wypadałoby nie spieszyć się tak bardzo z przeniesieniem zwłok Wielkiego króla, bo potrzeba, ażeby kraj cały mógł wziąć udział w tej uroczystości.

— Mój kochany, ofuknął się Podwawelczyk, nieprawdaż, że my się do w a s z e j „unii lubelskiej“ nie mięszamy? Nie mięszajcież się wy do n a s z e g o Kazimierza Wielkiego!

To też straszą nas, że podczas gdy p. Armatys nie chce w o l n o ś c i „niemieckiej“ ale „polskiej“, wyborcy posła Zyblikiewicza myślą upomnać się stanowczo, by im zamiast wolności „lwowskiej“ dano „krakowską“. Biedna wolność — tak się nią przecież jeszcze dotychczas nigdy nie porzucano!

sy są już gotowe, lub wiele im jeszcze brakuje, aby praca ta stała się faktem dokonanym.

„Pojmiesz pan, że praca ta nie dlatego została panu powierzoną, aby po jej wykończeniu miała być złożoną w archiwach. Wypada, aby po dwóch latach, odkąd prawo wojskowe i uzbrojenie kraju zostało uchwalone, instytucja narodowa milicji stała się nareszcie rzeczywistością.

„Dość, że oficerowie milicji pobierają już od roku żołd i używają wszelkich oficerskich prerogatyw, niemając dotąd ani jednego podkomendnego plutonu milicji. Wspominając o tem jestem daleki od robienia wyrzutów pp. oficerom. Panowie, nie mając inicjatywy w przedsiębraniu środków do organizacji milicji, nie jesteście odpowiedzialni za opóźnienie, odpowiedzialność jednakże spadnie na was, skoro z winy własnej opóźnicie się z powierzonem wam wypracowaniem wykazów. Przypominam wam więc ową odpowiedzialność, a na jej podstawie wzywam was do jak najprędszego ukończenia prac waszych.

„Wiedźcie bowiem, że w miesiącu sierpniu powinien każdy dystrykt wystawić po jednym batalionie milicji, i że te 30 batalionów mają być powołane do ćwiczeń na 14 dni, stosownie do artykułu 57. uchwalonego prawa.

„Niemogąc powołać od razu pod sztandar wszystkich tych, którzy według prawa należą do milicjantów, ministerstwo wezwie tylko tych, którzy są już oswojeni z bronią, mianowicie tych, którzy służyli czy w regularnej armii, czy też przy dorobańcach, żandarmach lub graniczarach.

„Tak więc, gdzie tylko spisy owe są gotowe, zawiadomisz mnie pan jak najprędzej najbliższą pocztą o liczbie ludzi w dystrykcie, zostającym pod pańską komendą, którzy są już obeznani z bronią. Przedewszystkiem potrzeba mi tych wiadomości, abym zawczasu mógł przedsięwziąć środki względem broni i ekwipowania; będę więc w interesie naszej organizacji wojskowej oczekiwał z niecierpliwością ukończenia tej tak ważnej pracy.

Przy tej sposobności racz przyjąć i t. d.

Minister wojny *ad interim*:
Kogolniczano."

Korzystając z władzy zastępstwa, powołał Kogolniczano swego przyjaciela, pułkownika Baratza, ze stanu rozporządzalności do czynnej służby, mianując go jeneralnym inspektorem w ministerstwie wojny.

Wszyscy prawie konzulowie państw obcych opuszczają Bukareszt na czas dłuższy lub krótszy. Po br. Offenbergu, wyjechał p. Axelos, jeneralny konzul grecki, który ma być zmieniony; p. Zulauf, bawiący obecnie w Wiedniu, ma się tam starać, aby go ztąd odwołano; konzul belgijski podróżuje po Wschodzie; amerykański, p. Czapkay bawi w Peszcie; na wyjezdnem jest konzul francuzki i włoski, pozostaje na miejscu tylko p. Green, jeneralny konzul Wielkiej Brytanii.

Paryż d. 28. czerwca.

(*Al. W.*) Zapewne dawno już doszła was mowa cesarza w Chalons z d. 24. b. m. do wojska. Płochliwy świat finansowy zadrżał na wieść o niej, i uwierzył lub udał że uwierzył, w jakieś wojownicze zamiary cesarza, choć mowa była tylko odwołaniem się do sławy wojennej i chęcią pozyskania sobie serc towarzyszów wyprawy włoskiej, jeszcze licznych pod sztandarami wojskowemi. Wnet też uśmierzył się popłoch finansistów.

Długo spodziewano się, że może pozwolą Ciału prawodawczemu wybierać sobie prezesa i wiceprezesów — tymczasem prawie w przededniu otwarcia posiedzeń cesarz mianuje nanowo Schneidra prezesem. Był dawniej, może zostać i teraz! Ale sam wybrany inaczej zrozumiał nominację: uznał za stosowne podziękować za wybór i podał się do dymisji, bo widział ujmę powadze swojej jako prezes Ciała prawodawczego w tem, że niedawno Jerome David, wiceprezes, otrzymał wielki krzyż oficerski legii honorowej, jakby to tylko prezes mógł go nosić! Dymisji Schneidra cesarz nie przyjął, i napisał do tego „oddanego i wiernego poddanego"— list, w którym mówi: „Rząd mój po wyborach jak i przedtem będzie dalej prowadził rozpoczęte dzieło pogodzenia władzy silnej z instytucjami, rzeczywiście liberalnemi". Cesarz nie wyrzecze się zatem ani stanu oblężenia na wyspie Reunion, ani zapobiegnie grudniowym zajściom, ani wyborczym zatargom? pytają interesowani. A że niepokój interesowanych nie jest bez podstawy, objaśni choć w części przebieg codziennych wypadków.

Rochefort prędzej lub później zostałby wybranym do Ciała prawodawczego na jedno z miejsc opróżnionych kilkakrotnym wyborem tejsamej osoby. Dla stronnictwa ministerjalnego było to nie na rękę. Na szczęście wytacza prokurator proces panom Mijarle, Cornbois i Rochefortowi o rozszerzenie *Latarni* zabronionej. Proces podobny, jako prasowy, choćby nawet skazano Rocheforta, nie pozbawiał go prawa wybieralności. Zresztą czy jego to wina, że pismo jego przemycają do Francji? Ale ponieważ kiedyś doniósł, jaki on daje rabat przemycającym, i że ci już się zajmą dalszem rozszerzaniem, więc prokurator uznał to za najlepszy pozór do obwinienia Rocheforta o rozmyślne rozszerzanie i wprowadzanie dzieł zabronionych. Proces więc postawili na stanowisku całkiem politycznem, i wydali wyrok w tych dniach, skazujący Rocheforta na 3 lata więzienia, 10.000 franków grzywny i nadto pozbawiający go na 3 lata wszelkich praw obywatelskich. Reszta współobwinionych zapłaci po 500 fr. i odsiedzi po kilka miesięcy. Wyrok ten wywołał wielką senzację w radykalnem stronnictwie, w całej opozycji i nawet u obojętnych, a szczególnie dlatego, że Rochefort niema nic wspólnego ze sprawą, do której go przyczepili dla pozoru.

Zresztą teraz trybunał francuzki przedstawia coś dziwnie rozdrażnionego na wszelką myśl ludzką. Jourdan pisząc: „Powiadają, że dość jest być 24 godzin w trybunale, aby złorzeczyć sędziom. Wedle nas z tego czasu jest 23 godzin i 59 minut straconych"— ma największą słuszność. W sobotę rozbierano sprawy *Opinion nationale, Siecla* i *Electeur libre. Siecla* bronili Picard, Blond i Durier, mimo to jednak zapadł wyrok, skazujący na 1300 fr. grzywny i na 3 miesiące więzienia; mianowicie skazano Ludwika Jourdan na 500 fr. i 2 miesiące więzienia, a Limousina na 500 fr. i 1 miesiąc więzienia; Husson i Voisvenel mają zapłacić po 150 fr. Labbé powiada: „Bylibyśmy bardzo obowiązani, gdyby nam ktokolwiek podał wiadomość o swobodach z d. 19. stycznia. To prawda, że wolność druku nie jest całkiem niewidzialną, bo nam codziennie o niej rozpowiadają w 6. Izbie (sądu poprawczego, przeznaczonej do spraw prasowych.) Ale wolność zgromadzeń, kto ją widział, i gdzie się ona skryła?" Te słowa są niezmiernie słuszne. Zgromadzeń ludowych, których ustawę o tej porze w roku zeszłym zatwierdzono, i które tak się zaczęły rozwijać, dziś śladu niema. Ustawa istnieje, ale jest martwą literą; bo policja dawno je porozpędzała i nie dopuszcza. A procesa prasowe są tak często, że literalnie biorąc, wyjdzie ich więcej niż po jednym na każdy dzień, i każdy proces kończy się grzywną i więzieniem. Poulet skazany na miesiąc więzienia i 500 fr., Herbette (z *Electeur libre*) na miesiąc i 300 fr., a nadto Chapon, Vallée, Fouray, Dubuisson zapłacili po 150 fr. Wszystko to Izba 6. jednego dnia załatwiła. Dubois, redaktor *Correspondance general de Paris* skazany na 3 miesiące i 500 fr.; pismo *Phare de littoral* w Nicei na 850; za *Suffrage universel* redaktor Lefort i drukarz zapłacili 700 fr.; za *Liberté* z Montpellier, Veron i redaktor skazani na 600 fr.; pismo *Progres* na grzywnę 200 franków; *Avantgarde* 600 fr., nadto redaktor Clerc na 3 miesiące więzienia itd. — słowem, tak pięknego żniwa na dziennikarzy, nawet niebardzo wziętych, nikt nie pamięta, bo od dawna nie było. A grzywny te dotykają bardzo mocno całą prasę, mimo to walczących za wolność myśli odwaga nie opuszcza.

Wzrok ich zwraca się ku nowym przedstawicielom narodu i od nich oczekują oni obrony. *Français* nawet już pisze: „Izba przyjmie prośbę o interpelację w sprawie rozruchów Paryża i smutnych zajść w St. Etienne"; a *Constitutionnel*: „Rząd nie będzie przeciwny wyjaśnieniom, którychby od niego wymagano co do programatu politycznego, ale w tym względzie wiele zależy na dążeniu i żądaniach nowego Ciała prawodawczego". — To jasno pokazuje, że w Ciele prawodawczem podejmą niektóre sprawy żywotne, i że mimowolnie rząd zgodził się na wysłuchanie narodu. Dziennikarstwo zatem, mając licznych przedstawicieli i obrońców w Ciele prawodawczem, słusznie się spodziewa podniesienia głosu z trybuny w jego obronie.

O ile silnym będzie ten głos, bardzo łatwo można będzie się przekonać jeszcze przed poczęciem rozpraw Ciała prawodawczego, gdy się zbiorą dla wybrania 6 sekretarzy stałych na całą kadencję. Zapewne wszystkie odcienia liberalne połączą się wspólnie dla przeprowadzenia swoich kandydatów, a połączenie to wykaże, jak wielka jest liczba głosów postępowców i radykalistów, i jak wielka pewność odniesienia wygranej nad większością rządową. Głos nawet najwymowniejszy, podniesiony w Izbie w obronie dziennikarstwa, przebrzmiałby bez namacalnych korzyści, gdyby go nie poparła dość liczna falanga deputowanych— a siła ta opozycji wykaże się właśnie przy wyborze sekretarzów. Porozumienie się opozycji musi nastąpić w jak najbliższym czasie, bo dziś już pierwsze zebranie. Jest ono jednak ograniczone tylko do wyboru przez losowanie członków 9 komisyj weryfikacyjnych i ich prezesów; dopiero te komisje koleją alfabetyczną rozbiorą między siebie departamenty, które to przedwstępne roboty jednak długo potrwać nie mogą. Większość nie dopuściła nikogo z opozycji na posady prezesów i sekretarzów komisji Izby; *p. r.*)

Dziś już zapowiadają unieważnienie kilku deputowanych z większości.

Jeżeli polityką rządu ma być ciągle reakcyjne używanie środków nieczystych nawet do przeprowadzenia jego kandydatów, prześladowanie dziennikarstwa, takie zawieszanie przez prefekta czynności Rad miejskich jak w St. Etienne, wdawanie się rządu w zmowy robotników, wyzywające postępowanie z nimi i rozpędzanie bagnetami; jeżeli list cesarza Napoleona do dep. Mackau jest tej polityki programem: to jest to polityka bardzo ryzykowna. Ona już się przeżyła i ster jej z rąk się wymyka.

Dopełniając dzisiejszy list nadmienię, że w końcu przeszłego miesiąca ukończyli szkołę dróg i mostów nasi rodacy: Jankowski ze Żmudzi, jako 1. internista, Miecznikowski z Mazowsza jako 5., Wrześniowski z Sandomierskiego jako 6., Martynowski z Podola jako 7., Smoleński z Kaliskiego jako 9., Władyczański z Grodzieńskiego jako 10. Eksterniści mają klasyfikację oddzielną od uczniów rządowych, rodowitych Francuzów. Wszystkich eksternistów w bieżącym roku było 10. Nadto szkołę min ukończył Idzikowski. Kraj więc ma znowu kilku zdolnych techników, których z korzyścią może użyć do swych najważniejszych potrzeb.

Petersburg d. 24. czerwca.

(§) Ze wszystkiego co tu widać i słychać, widocznem jest, iż Moskwa dzisiaj, zaniechawszy wszelkiej inicjatywy w działaniach na zewnątrz, skupia swe siły ku najprędszemu załatwieniu spraw wewnętrznych. Tysiące kwestyj administracyjnych, społecznych, narodowych i innych, podniesionych ostatniemi czasy, czeka końca i doczekać się nie może. Gospodarstwo stare zwalone, a nowemu daleko jeszcze do tego, by w należyty ład i sens ujętem zostało. Moskwa starą skórę zrzuca, a w nową się stroi. Jestto czas przejścia, jest to dla niej czas osłabienia; potrzebuje koniecznie czasu i spokoju do szczęśliwego ukończenia swych reform. Nie dziw więc, że mądry Gorczaków, najstaranniej unikając wszystkiego coby mogło wplątać państwo w europejską wojnę, poruczywszy dalsze przysposabianie gruntu na przyszłość komitetom słowiańskiemu i grecko-moskiewskiemu, w Moskwie i Odesie istniejącym, sam się oficjalnie usunął ze sceny działań, przeciw Austrji i Turcji wymierzonych.

Panowanie przeszłych carów dało państwu Moskiewskiemu jedność polityczną; dzisiejsze zaś panowanie Aleksandra II. ma za główne zadanie spotęgować tę jedność polityczną przez zaprowadzenie jedności narodowej i religijnej. Moskwa obecnie stara się strawić co połknęła. Operacja nie bez boleści dla licznych różnorodnych elementów, w skład carstwa wchodzących, jak to świadczą konwulsyjne drgania i smutne zatargi, raz w raz powtarzające się na krańcach prawosławnej monarchii. Liczne niepokoje Kirgizów, Baszkirów, Kałmuków na Wschodzie, po obu stronach Jaiku i gór Uralskich nie tyle są dla nas zajmującemi, ile spór Niemców nadbałtyckich z rządem moskiewskim. Oszczędzając tymczasowo Finlandję ze względu na bliskość Szwecji, Moskale natarczywie zabrali się do zmoskwicenia prowincyj Nadbałtyckich.

Kraik ten mały, roztropnie unikając wszelkich wyzywających manifestacyj, oparł się na prawie, i tą bronią walczy. Walka taka bardzo nie na rękę Moskalom. Woleliby oni powstanie, bo mieliby tym sposobem przynajmniej jaki taki pretekst, chociażby pozornie tylko usprawiedliwiający gwałty, jakie wbrew wszelkiej słuszności popełniają na Łotyszach, Estach i Niemcach. Dużo z tych ostatnich, jak wiecie, pouciekało za granicę i tam wzywają pomocy Germanii. Piórem i ustnie głosząc wciąż o barbarzyństwie i nadużyciach Moskwy, ci niedawni przyjaciele niemało już jej dokuczyli. Do kompanii Siewersów i Ekkartów, przyłączył się świeżo p. Schirrin. Był on profesorem moskiewskiej historji na uniwersytecie dorpackim, i zna doskonale Moskwę. Pan Schirrin przyjechawszy do Lipska, nie miał nic pilniejszego jak ogłoszenie swojej broszury, którą wcale się nie przysłużył naszym cywilizatorom. Broszura ta, której pierwsza edycja w ilości 1500 egzemplarzów w przeciągu kilku dni całkowicie rozchwytaną została, jest odpowiedzią na głos pana Samarina, w książce pełnej fałszów i wykrętnych rozumowań dowodzącego sprawiedliwości postępowania rządu carskiego. Pan Schirrin w swojem *Antwort dem Herrn Juri Samarin*, jak to łatwo zrozumieć, nie trudne miał zadanie do pokonania. Po stronie bowiem kraju Nadbałtyckiego stoi prawo, po stronie Moskwy gwałt i intryga. Inflanty nie są prowincją zawojowaną; Inflanty weszły w skład carstwa na mocy dobrowolnego układu. Traktat, zawarty z Piotrem Wielkim, i kapitulacje różne z jego następcami, dotąd egzystują, i na żaden sposób nie przestały obowiązywać obustronnie. Prowincje Nadbałtyckie zachowały się wiernie, nie dały najmniejszego powodu do łamania ugody. Nie mogą być zatem pozbawionemi swych praw i zrównanemi z resztą gubernij carstwa. Średniowieczne zabytki, niezgodne z duchem czasu, w jakim żyjemy, mogą być zniesione na innej drodze, nie zaś na drodze, podkopującej prawo własności i wolność wyznania. „Moskale z krajem Nadbałtyckim postępują, woła p. Schirrin w swej broszurze, tak samo jak z Polską. Jakiem prawem? Cóż z sobą przynosicie? Prawosławie i moskwicyzm! To mało, nie doszliście jeszcze ani do Polaków, ani do nas Niemców. Cywilizacja wasza jest niższą od innych. Za wami szły zawsze gwałt, rozbój i zepsucie; historja świadczy. Myślicie żeście już skończyli z nami? — jesteście w błędzie; radzę wam nie cieszyć się zawczasu."

Taka jest treść broszury p. Schirrina, w której nareszcie przepowiadając Moskwie blizkie jej poniżenie, autor mniej więcej kończy w następujących słowach: „Nic nie da się porównać z ohydnym widokiem tej nienawiści ku innym narodom, w skład carstwa wchodzącym, z jaką Moskal poczyna, używając wszelkich środków siły materjalnej, by zmusić ludy, daleko go przewyższające w cywilizacji, czcić i szanować to — co nie zasługuje na najmniejszą cześć i na najmniejsze uszanowanie."

I nietylko p. Schirrin ze swymi kolegami, martwi nieposlednio prawosławną Moskwę, zaprzeczając jej prawa do misji cywilizacyjnej, lecz oto nawet Amerykanin z Północnych Stanów przemawia w tymże samym guście. Pewien dyplomata, będący długi czas przy poselstwie Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu, napisał niedawno książkę, która niemało tu wrzawy narobiła. Przykro jest Moskalom czytać następujące naprzykład rzeczy: że Moskwa agitując w Turcji, nie o dobro Słowian i Greków czyni zabiegi; że Bogiem a prawdą, zważywszy wszystko, w Turkach jest daleko więcej szlachetności, aniżeli w braciach Katkowa, Leontiewa, Samaryna i innych tym podobnych. Gdyby zresztą członek poselstwa amerykańskiego ograniczył się na powątpiewaniu o cnocie Moskali, byłaby to rzecz mniejsza; bo o honor nie bardzo się kto turbuje w teraźniejszym wieku praktycznym. Lecz twierdzić i dowodzić, iż Moskwa tylko łudzi siebie i Europę, bębniąc wszędzie o przyjaźni i wspólności interesów Granta z białym carem — to już rzecz nie do darowania, to zdrada prawdziwa! *Et tu Brute contra me!* woła rozżalony Moskal i nie szczędzi niczego, by wciągnąć do spółki obojętną Rzeczpospolitą. Książę Gorczaków, przed wyjazdem swoim do wód w Baden-Baden (jedzie na Berlin), dał dymisję wysłużonemu Steklowi, a na miejsce jego mianował posłem w Washingtonie prawornawo Katakazi, najsprytniejszego z celujących wychowańców ministerstwa spraw zagranicznych. Młody ten człowiek, szczepu greckiego, doskonale obeznany ze sprawami wschodniemi, ma rozkaz, cały swój geniusz meternichowski wyekspensować jeśli trzeba, aby tylko skłonić Granta do zawarcia choćby odpornego przymierza. Czy się uda — obaczymy.

O ks. biskupie augustowskim nic wam dzisiaj więcej donieść nie mogę jak tylko to, że Moskale bardzo byli zdetonowani śmiercią jego. Gdyby mogli — z chęcią powróciliby do *status quo* i na pewien czas zaprzestali swej polityki, dążącej za pomocą ucisku do zaprowadzenia prawosławia w całem państwie. Zgon biskupa Łubieńskiego rzuca brzydkie światło — i skompromitował niemało rząd tutejszy wobec cywilizacji. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* starając się o ile można złagodzić przykre wrażenie, wystąpił z konceptem nie lada i upewnia publicznie, że biskup zmarł na tyfus, że w drodze pułkownik żandarmerji strzegąc kaplana, postępował jak najgrzeczniej, że władze tak wojskowe jak i cywilne były dlań zawsze z należnem uszanowaniem, że pożywienie i wygody wszelkie były zawsze wyborowe, wykwintne, odpowiednie arystokratycznym przyzwyczajeniom zmarłego, i że nakoniec, z pompą nielada... car kazał pochować biskupa na koszt skarbowy.

Co się tycze kraju naszego, zawiadamiam was, iż półtora tygodnia temu miał być wydanym ukaz carski o zegradowaniu większej części miasteczek Królestwa na osady wioskowe. Kto zna wartość, jaką mieszkańcy miasteczek przywiązują do tytułu mieszczanina, ten pojmie, że nowy ten ukaz wywoła niemiłą senzację.

P. S. Jak się dowiaduję, jen. Ignatiew ma wrócić na dawną posadę.

Przegląd polityczny.

Austrja. Redaktor dziennika *Vorarlb. Volksbl*, ks. Vonbank, w dwóch swoich procesach prasowych został przez sąd przysięgłych w Feldkirch uznany niewinnym.

Włochy. Sprawa, wywołana przez deputowanego Lobbię o przekupstwie urzędników administracji fabryk tytoniowych, zajmuje ciągle umysły wszystkie. Z powodu tej sprawy napisał Garibaldi następujący list do Lobbii:

„Kochany Lobbia! Uniknąwszy pocisków nieprzyjaciela na polu bitwy, gdzie zachowałeś nieustraszoną wytrwałość w sposób godny podziwienia, wpadłeś na sztylet tajemnego mordercy, a to dlatego, iż sam, opuszczony od tych, którzy powinni byli dźwigać moralnie naród, powstałeś przeciwko niemoralności i zepsuciu ludzi, którzy hańbę Włochom przynoszą. Nasze czasy są czasami Borgiów, i jakże mogłoby być inaczej pod wpływami przyjaciół i obrońców tych, co są potomkami Borgiów! Cieszę się wraz z tobą, bracie po orężu, że ze zwyczajnem sobie męztwem wsparłeś Włochy i swego towarzysza."

Hiszpania. W skutek dość żywego starcia pomiedzy Primem i Figuerolą, ten ostatni wraz z innymi ministrami podał się do dymisji, ale utworzenie nowego gabinetu miało nastąpić dopiero po budżetowych rozprawach. Tymczasem tego samego dnia jeszcze scysja została załatwioną i wszyscy ministrowie pozostają.

Na posiedzeniu nadzwyczajnem kortezów, odbytem 29. czerwca zrana, większość postanowiła dać wotum zaufania ministrom Primowi i Topete z wyjątkiem innych członków ministerjum. Kortezy mają mieć mocne postanowienie przerwać posiedzenia swoje 8. lipca i rozpocząć je na nowo aż w październiku.

W Katalonii panuje ciągle wzburzenie umysłów, ale nie zaszły dotąd żadne zaburzenia.

Potwierdza się kilkakrotnie wiadomość, że abdykacja królowej Izabelli na korzyść swego syna, Don Alfonsa, księcia Asturji, ma być rzeczą dokonaną; manifestem jednak ma być ogłoszoną dopiero wtedy, kiedy najstosowniejsza ku temu nadarzy się pora.

Z Hawanny donoszą, iż powstańcy w kilku potyczkach pod Puerto Padre zostali zwycięzcami.

Anglia. *Lond. Scotsman* podaje wiadomość, że rząd angielski nie byłby wcale przeciwny utworzeniu według życzenia posłów szkockich osobnego ministerstwa dla Szkocji. Właściwie nie potrzebaby nawet tworzyć nowego urzędu w tym celu, tylko szłoby o lepsze rozdzielenie spraw między takzwanego lorda adwokata a jeneralnego solicitora Szkocji, w którym to razie pierwszy otrzymałby tytuł sekretarza stanu dla Szkocji.

Wypuszczenie na wolność pewnej części uwięzionych fenianów przyprawiło rząd o niemały kłopot, gdyż w wielu miejscowościach Irlandji odbyły się z tego powodu głośne mityngi, na których uchwalono domagać się uwolnienia reszty uwięzionych, a gdzieniegdzie przychodziło nawet do demonstracyj feniańskich. W Dublinie około 2000 osób szło za trumną zmarłej żony jednego z więźniów feniańskich, niosąc zielone wstęgi i wieńce.

Kronika.

— **Program wycieczki „Sokoła".** Rannym zwyczajnym pociągiem d. 7. odjeżdża ze Lwowa tylko 150 osób, które otrzymują w kancelarji „Sokoła" osobne karty, ważne jedynie do tego pociągu. Ze stacyj innych tym pociągiem za biletami „Sokoła" jechać nie można. Na dworzec kolejowy już przed piątą przybyć potrzeba, aby za okazaniem kartki Sokoła wcześnie można wziąć bilet kolejowy i oddać pakunki.

P o c i ą g o s o b n y wychodzi ze Lwowa o godzinie trzeciej po południu, podług zegaru ratuszowego. O godzinie 1ej już będzie kasa kolejowa otwarta, aby do godziny d r u g i e j już można wszystkie pakunki oddać, za okazaniem kartki „Sokoła" wziąć bilet i wcześnie wsiąść do wagonu.

Kartkę „Sokoła" zastemplowawszy w kasie kolejowej przy wyjeździe trzeba zachować dobrze, aby za okazaniem i ostemplowaniem jej można w krakowskiej kasie kolejowej wziąć bilet do powrotu.

Kto kartkę Sokoła zgubi lub z jakichkolwiek powodów z niej użytku nie zrobi, lub zgubi bilet kolejowy i tym pociągiem nie pojedzie, niema prawa żądania zwrotu pieniędzy czy to od zarządu Sokoła, czy od zarządu kolejowego.

Wyjechawszy ze Lwowa lub z którejkolwiek stacji, nie można podróży do Krakowa lub napowrót przerywać. Kto wysiądzie i zostanie w drodze na jakiej stacji, zapłaci potem całą należytość za dalszą jazdę.

Osoby, życzące sobie jechać którymkolwiek pociągiem, mają, wyjeżdżając ze Lwowa, wziąć kartki w kancelarji „Sokoła" najdalej do wtorku wieczora do 8 godziny, jadący zaś popołudniowym pociągiem, u dyrektora „Sokoła" jeszcze do godziny 9tej rano we środę. Wyjeżdżający zaś ze stacyj innych, mają zapowiedzieć swój udział najdalej we wtorek po południu, w przeciwnym bowiem razie zarząd „Sokoła", z powodu spodziewanej bardzo wielkiej liczby uczestników, nie może ręczyć, iż znajdą miejsce w wagonach.

W Przemyślu będzie dłuższy przestanek, tak aby tam wszyscy wygodnie wieczerzać mogli.

W Przemyślu zgłosić się można po kartki legitymacyjne Sokoła do pana burmistrza. W Jarosławiu i Rzeszowie do zarządu stacyj, które wskażą osoby, wydające karty legitymacyjne; w Tarnowie do kancelarji dr. Rutowskiego, w Bochni do sekretarza Rady powiatowej, na innych stacjach do dyrektora Sokoła podczas przejazdu pociągu.

Kartka Sokoła do powrotu jest ważną n a o ś m d n i. Wracać więc można w przeciągu dni 8 każdym odchodzącym zwykłym pociągiem, rannym lub wieczornym. Po upływie ośmiu dni traci karta ważność zupełnie, i powracający musi zapłacić całą należytość kolejową.

Zapisywać się można codziennie od godziny 5. do 8 popołudniu w kancelarji Sokoła, naprzeciw ogrodu Jezuickiego, w tak zwanym pałacu, za Łazienkami.

Opłata za jazdę klasą II. ze Lwowa do Krakowa i napowrót 10 złr., w klasie III. 7 złr.

Jan Dobrzański
dyrektor Sokoła.

— **Na pogrzebie szczątków Kazimierza W.** reprezentować będą lwowskie Towarzystwo naukowo-literackie pp. Henryk Szmitt, wiceprezes i Władysław Zawadzki, sekretarz Towarzystwa. P. Szmitt zamyśla także dać w Krakowie odczyt o Kazimierzu Wielkim, mianowicie ustęp o zajęciu i urządzeniu Rusi; dochód z wykładu będzie poświęcony na cel dobroczynny.

— **Akademicka młodzież lwowska** odbyła w tych dniach w lokalu tutejszej czytelni akademickiej długą naradę nad kwestją, w jaki sposób ma wziąć udział przy pogrzebaniu szczątków Kazimierza Wielkiego w Krakowie i przy obchodzie 300letniej rocznicy unii Lubelskiej. Co do tej ostatniej kwestji uchwalono zastosować się do uchwał komitetu obywatelskiego, zajmującego się tą sprawą, do którego powołano na reprezentanta młodzieży p. Czajkowskiego, a do Krakowa postanowiono wysłać deputację, złożoną z następujących pp.: Starkla, Niewiadomskiego, Pruchnickiego, Zbrożka, Skałkowskiego, Czajkowskiego, Magierowskiego, Sośnickiego, Sokala i jeszcze jednego — razem dziesięciu. Każdy z obecnych zobowiązał się wystarać przynajmniej o 2 złr. na koszta podróży dla delegowanych, aby najmniej pięciu mogło jechać.

Taką uchwałę powzięła uboga młodzież ucząca się, a bogate miasto stołeczne Lwów — bogate z łaski Kazimierza W. — w jakiż sposób uczciło pamięć jego?...

— **Kołomyja** d. 2. lipca. Rada gm. uchwaliła jednogłośnie na swem wczorajszem posiedzeniu wybrać na koszt gminy delegata do Krakowa na uroczystość obrzędu pogrzebowego zwłok Kazimierza Wielkiego; delegatemtym obrano burmistrza, p. Thürmana. Uchwalono także na tem samem posiedzeniu uznać szpital żydowski jako filię szpitalu powszechnego miejskiego, uchwalono dalej nadać opróżnioną posadę lekarza miejskiego z pośród ubiegających się lekarzy dr. B. Serkowskiemu z Krakowa; nareszcie uchwalono nadać posadę nauczyciela rysunków przy zmienić się mającem z nowym szkolnym rokiem gimnazjum realnem pr. Adolfowi Mullerowi, nauczycielowi szkoły realnej w Śniatynie.

Składka na trumnę Kazimierza dla Wielkiego wypadla jak na Kołomyję bardzo dobrze, gdyż zebrano do 60 złr., które się dzisiaj do Krakowa odseła.

— **Otwarcie kolei lwowsko-brodzkiej**. Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika postanowiła z powodu otwarcia kolei lwowsko-brodzkiej i lwowsko-złoczowskiej nie urządzać żadnej uroczystości, a natomiast przeznaczoną na uroczystość otwarcia kolei kwotę 4000 złr. rozdać na cele dobroczynne, a mianowicie 1000 złr. dla miasta Lwowa, 1000 złr. dla miasta Brodów, 500 złr. dla Złoczowa, a resztę, 1500 złr. pomiędzy gminy, przy kolei położone. Rady gminne mają się zająć dalszem rozporządzeniem tych kwot według miejscowej potrzeby. Zupełnie pochwalamy to postanowienie Rady zawiadowczej. Godziwszy to niezawodnie będzie użytek, niżeli stawianie bram tryumfalnych, wyprawianie bankietów, przy których łałby się szampan. Oprócz tego jeneralny dyrektor w dzień otwarcia kolei polecił za wszystkie dzieci, uczęszczające do szkoły na dworcu lwowskim utrzymywanej, zapłacić opłatę szkolną, wszystkim dzieciom posprawiać książki szkolne, a każdemu z trzech nauczycieli tej szkoły wypłacić po 50 złr. osobnej remuneracji za ich gorliwość.

Na ten cel ofiarował pan dyrektor jeneralny, Herz, z własnej kieszeni 800 złr. Nie jestto pierwszy czyn pana dyrektora. Jego staraniem, a głównie i kosztem, utrzymywaną jest ta szkoła. Towarzystwo pedagogiczno, widząc te starania jego około podniesienia oświaty, mianowało go członkiem honorowym. Gdy mu teraz podczas pobytu jego we Lwowie wręczano dyplom, polecił on tę szkołę opiece i nadzorowi Towarzystwa.

Co do kolei samej lwowsko-brodzkiej i złoczowskiej, otwartą ona będzie między 10. a 15. b. m. Już wszystkie rozporządzenia potrzebne poczynił pan dyrektor jeneralny przed wczorajszym swym wyjazdem do Wiednia, a zaraz po jego tam przybyciu ma Rada zawiadowcza uchwalić dzień otwarcia kolei.

Aby się naocznie bez wszelkiej przeszkody przekonać o budowie i służbie tej kolei, p. Herz, przybywszy do Lwowa w poniedziałek, na wtorek z rana zamówił pociąg do Kamienobrodu, lecz przybywszy na dworzec, gdy już pociąg miał ruszyć, kazał nawrócić i pojechał na linię nową. Tym sposobem sam przekonał się, iż chociaż nie była jego wizyta zapowiedzianą, wszystka służba była na miejscu, pełniła swą powinność należycie, wszystkie ostrożności są już wprowadzone, tak, iż już bez najmniejszej przeszkody i bez wszelkiej obawy można tę kolej oddać do użytku publicznego. Przedsiębiorcy budowy kolei i nie wiedzieli o tem, że już bez ich interwencji odbywa się ścisły przegląd budowy jedynie przy pomocy organów, które na przyszłość całą odpowiedzialność za ruch kolejowy wziąć muszą na siebie. Kolej w ogóle i w szczegółach znaleziono w takim stanie dobrym, w jakim zwykle żadna kolej się nie otwiera, a do jakiego dopiero koleje nowe zwykle po dłuższym dochodzą czasie.

— **Księciu Leonowi Sapieże** przesłano między innemi wieloma następujące dwa adresy:

„Jaśnie Oświecony książę! Samborska Rada powiatowa, zebrana dnia 26. czerwca 1869, powzięła następującą uchwałę:

Samborska Rada powiatowa przy pełnem swem zgromadzeniu uważa za pierwszy swój obowiązek objawić Waszej książęcej Mości, że cała ludność powiatu podziela oświadczenie, przez Wydział krajowy Waszej książęcej Mości złożone, jako wierny wyraz uczuć wszystkich warstw społeczeństwa kraju naszego.

W tem oświadczeniu naszem chciej Wasza książęca Mość przyjąć oznaki szczerego żalu, że uchyliłeś się z powodów, od Ciebie niezależnych a godnych przeszłości Twojej, od przewodniczenia sejmowi krajowemu, a oraz wdzięczności głębokiej, że złożyłeś laskę marszałkowską, gdy przekonałeś się, że zawiedzione są nadzieje, przez sejm i jego delegatów w Radzie państwa pokładane, że jak pracą długą i wytrwałą przyczyniałeś się skutecznie do dobra kraju, tak niemniej złożeniem laski marszałkowskiej poparłeś starania Twe o to dobro, oświadczając przed monarchą i krajem, iż bez odwrotu zrywasz z centralizmem konstytucyjnym, zużywającym swe siły, do zbawienia monarchii powołane, na walce z ludami z monarchią połączonemi, szkodliwej tak ludom jak i monarchii przez swój absolutyzm, na walce, której poparcie obecnie jest tem bezwzględniejsze, im szczuplejszy jest plac działań centralizmu, którego reprezentanci nie chcą lub wahają się uznać praw naszych, opartych na odrębności naszych stosunków krajowych.

Krok ten patrjotyczny Waszej książęcej Mości pokrzepia ludność powiatu naszego w chwili, gdy kraj oczekując w uwzględnieniu życzeń przez sejm wypowiedzianych ulgi w niedoli, doznaje zawodu z nieżyczliwości zwolenników i reprezentantów centralizmu; a oraz wskazuje on drogę, którą mają kroczyć delegaci sejmu, i wzbudza nadzieję, że jedni nie oddadzą się zwątpieniu, inni zbytnej ufności we względy reprezentantów centralizmu konstytucyjnego, szkodliwie dla nas usposobionych.

Do powszechnych oznaków głębokiej czci, składanych Waszej książęcej Mości w całym kraju, racz przyjąć wyrazy naszej najszczerszej i głębokiej czci z życzeniem, by Opatrzność dała Ci mocy, przetrwać te groźne chwile, i by prędko nadeszła pora, w której wrócisz do pracy, dla dobra kraju od pół wieku z gorliwością, wytrwałością i poświęceniem podejmowanej, a że ta nastąpi, mamy niezłomną ufność w dobroci, wspaniałomyślności i mądrości łaskawie nam panującego monarchy!

Uchwałę tę Wydział powiatowy składa Waszej książęcej Mości z głębokiem uszanowaniem.

Sambor dnia 26. czerwca 1869."

Adres drugi opiewa:

„Jaśnie Oświecony Panie!

Obywatele powiatu rudeńskiego, idąc za głosem uczuć wrodzonych, czczą i wielbią mężów zasłużonych ojczyznie. Niosą oni hołd cnocie wszędzie i bez względu, czy jej promień złoci skromną siermięgę, czy też podnosi blask purpurowej togi.

Patrząc na Twe życie, Dostojny książę, wiemy jak w pierwszej już młodości stanąłeś w szykach ojczystych, łamiących przeważnie po każdej klęsce odradzające się zastępy wrogów; a gdy się podobało Opatrzności uparte boje, a z niemi wyswobodzenie narodu, do czasu odroczyć, nie przestałeś służyć społeczeństwu na innem, mniej może świetnem, lecz także użytecznem polu prac organicznych.

Każda odtąd powstająca instytucja w kraju, jest zarazem pomnikiem troskliwości Waszej książęcej Mości o jego dobro: Towarzystwo gospodarskie, pełen nadziei owoc jego i Twoich starań, szkoła Dublańska, Towarzystwo kredytowe ziemskie, główne arterje kolei żelaznych kraj nasz ożywiające, budzący się przymysł fabryczny i handlowy, wszystko to nosi piętno myśli, czynów i nieznużonej wobec przeciwnych nam prądów wytrwałości Twojej.

Ze zmianą systemu rządowego, mając sobie powierzone przewodnictwo sejmu, piastowałeś Mości książę przez dłuższe lata laskę marszałkowską z umiarkowaniem i niezmordowaną pracą, unosząc wdzięczność i zaufanie wszystkich sejmowych odcieni.

Czas rozwiał nadzieje nasze, pokładane w dalszym rozwoju swobód narodowych, a sejm widząc w ustawie grudniowej pominięcie najskromniejszych nawet życzeń i żywotnych potrzeb naszego kraju, zawarł je w znanej rezolucji, upatrując w jej osnowie najszczuplejszą miarę tych swobód i praw narodowych, jakie są nieodzownie potrzebne do dalszego jego postępu i lepszej przyszłości. Lecz gdy i owe skromne życzenia uznania nie znalazły, uczułeś Mości książę całą krzywdę, zadaną krajowi i reprezentacji jego, a stając w obronie godności i koleją wieków uświęconych praw naszych, złożyłeś laskę marszałkowską, wskazując tym czynem niedwuznaczną i stanowczą drogę, jaką reprezentacja nasza zdążać powinna, i dajesz zarazem dowód, że jeżeli Ci są drogie materjalne interesa kraju, droższą Ci nad wszystko godność i prawa nasze narodowe.

Wytrwaj Jaśnie Oświecony Panie, pod tym nieszczęśliwym, ale nieskalanym znakiem, który jest obecnie całą siłą i uprawnieniem do lepszej przyszłości, a ustalisz nietylko w sercach naszych, ale we wszystkich dziś jeszcze rozerwanych częściach narodu tę cześć i wdzięczność, jaką wywołał krok Twój ostatni, bolesny dla sejmu, ale konieczny dla męża, czującego swoję i narodu godność.

Rudki dnia 20. czerwca 1869."

— **Wieliczka** d. 1. lipca. Narada względem dalszego kierunku roboty tamowania odbyła się zeszłej niedzieli. Poprzednio zwidzono wspólnie z komisarzem ministerstwa, br. Hingenauem, cały poziom Austrjacki, obecnie osuszony, podszybie Kloski, dostęp do chodnika zrujnowanego, i w ogóle rozpatrzono się we wszystkich szczegółach kopalni. W skutek narady postanowiono, aby najpierw zwrócić wszystkie siły na sprowadzenie słodkiej wody do maszyny 250konnej w szybie „Elżbiety". W tym celu potrzeba jak najspieszniej uporządkować główny chodnik poziomu Austrjackiego i zabezpieczyć go tak, aby komunikacja w całej jego długości była trwałą, słowem, potrzeba przyprowadzić do dawniejszego stanu główne przejście od szybu „Franciszka Józefa" do „Elżbiety".

Następnie uchwyci się w rynny wodę, obecnie w trzech miejscach wypływającą z zasypanego chodnika „Kloski". Lecz gdy chodnik ten u samego wyjścia jest zamulonym, a gruba warstwa iłu przykrywa dostęp do niego, w skutek czego woda wyżłobiła nieregularne koryto w powale chodnika, postanowiono więc uchwycić wodę nie w teraźniejszem miejscu wypływu, lecz przez odkrycie chodnika kilka sążni głęboko, utworzyć wodzie stałe koryto, i dopiero w tem miejscu uchwyci się ją w rynnę, przeprowadzi do dwóch obszernych skrzyń, aby w nich krążąc pewien czas, pozbyła się piasku i namułu, a dopiero czystą i podstałą wodę przeprowadzi się rynnami do zbiornika 10 sążni długiego, 2 sążnie głębokiego, 1 sążeń szerokiego.

Gdy jednak na znacznej przestrzeni, mianowicie w pobliżu szybu „Elżbiety", chodnik główny wykuty jest w kamieniu piaskowym, więc wykucie zbiornika i kanału dla rynien zajmie około półtora miesiąca czasu. Przy zbiorniku pracować będzie 30 żeleźników, których część już obecnie rozpoczęła pracę; a przy kanale powiększy się ich liczbę w miarę postępu czyszczenia chodnika. W ogóle rozdzielono tak robotę, aby w danem miejscu i czasie można jej jak najwięcej wykonać. (*Kraj.*)

— **Czego powinni uczyć się nauczyciele wiejscy, aby byli zbawieni?** Oto wedle zdania *Słowa* i wychodzącego pod jego auspicjami pisemka agitatorskiego p.t. *Ucsytiel* powinien czytać pilnie dzieło Platona Protagora w tłumaczeniu p. Emiliana Horockiego. Ukraińskie pismo *Prawda* podaje nastepujący wyjątek z tej książki p. Horockiego: *Rady tawo nikogda ja czto ważmożnoje nie jest. — Nie wyskiwaja w nicztożnu wiek mnie suždien bezpołeznu nadieždu nie wierżu. — Czełowieka preniep rroczna, ziemli ka liko prastronnoj żniem owoszcz. — Se patom abrietsy ja wam waswieszczu.*

Mądrzy będą nauczyciole z tej nauki!

— **Ruskie książki ludowe.** „Proświta", ruskie Stowarzyszenie przyjaciół oświaty ludowej, wydało elementarz ruski p. t. *Zorja*. Obejmuje on 64 stron druku a kosztuje tylko 5 centów. Jak gorliwie krząta się ruska młodzież około oświaty ludu, najlepiej dowodzi ta okoliczność, że zaraz w pierwszym dniu po wyjściu rozkupiła 700 egzemplarzy tego elementarza. Byłoby do życzenia, aby zarządy powiatowe filij Tow. przyjaciół oświaty ludowej zechciały zamawiać *Zorję* dla czytelni ludowych za przewodnictwem zarządu centralnego.

Drugi dobry ruski elementarz wydał ks. Cyryl Sielecki w Cieszanowskim powiecie. We Lwowie nie można go dostać.

Brody d. 29. czerwca. Szanowna redakcjo! W korespondencji z Brodów, umieszczonej w nr. 158 *Gazety Narodowej* wyczytałem wymierzone przeciw komisji wyborczej brodzkiej Izby handlowej zarzuty, które wymagają sprostowania.

Dla pouczenia szan. korespondenta należy podnieść, że na mocy ustawy, a nie skutkiem intrygi lub nadużycia wybiera miasto Brody do Izby handlowej 15, a reszta okręgu 12 członków. Gdy jednakowoż komplet Izby wymaga obecności przynajmniej 14 członków (§. 18. ust. z d. 29. czerwca 1868), a doświadczenie uczy, że zamiejscowi członkowie okazują obojętność dla spraw Izby i zwykli nie przyjeżdżać na posiedzenia, i gdy tedy kompletu 14 członków prawie niepodobnaby było zebrać, gdyby tylko 15 było w Brodach zamieszkałych członków Izby: przeto komisja wyborcza, idąc w ślad za przykładem danym we Lwowie i w Krakowie, uważała za swój obowiązek polecić okręgowi pozamiejskiemu kilku w Brodach zamieszkałych kandydatów.

Przy układaniu listy kandydatów zwracało się przedewszystkiem uwagę na osobistą i fachową kwalifikację, bo Izby handlowe nie są instytucjami politycznemi, tylko organami interesów handlu i przemysłu.

Zresztą starano się także uwzględnić narodowe interesa, o ile tylko na to pozwoliły stosunki miejscowe, czego dowiedzie rezultat wyborów, który okaże, że z obozu narodowego nie pominięto żadnej osobistości, mogącej sobie rościć pretensję reprezentowania stanu handlowego albo przemysłowego.

Dalszy zarzut szan. korespondenta, że karty legitymacyjne rozesłano dopiero na kilka dni przed wyborami, mija się z prawdą, bo karty te już od miesiąca się rozsełają, a przytoczyć należy, że sama fizyczna praca spisania około 8000 adresów nie mogła być wcześniej ukończoną.

Celem uwydatnienia całej tendencyjności szan. korespondenta wystarczy podnieść fakt, że listy wyborcze wyekspedjowano jeszcze 20. maja, a dzień wyborów wyznaczono na 1. lipca, że więc czasu do porozumiewania się i do agitacji wyborczej było aż nadto.

Szan. korespondent widzi w postępowaniu komisji wyborczej objaw spisku centralizacyjno-germanizacyjnego, i wnosi, że zapewne tu idzie o wybranie posła sejmowego, któryby poszedł wbrew „postępowi narodowemu".

Szan. korespondent byłby nie wpadł na ten domysł, gdyby sobie przypomniał, że ci sami okrzyczani centraliści, którzy w brodzkiej Izbie handlowej rej wodzą, wysłali z tejże w zeszłej i w obecnej kadencji posła na sejm, który tak w sejmie, jako też i w Radzie państwa szedł ręka w rękę z stronnictwem narodowem.

W ostatniej chwili dowiaduję się o reklamacjach właścicieli dóbr powiatów brodzkiego, złoczowskiego i kamioneckiego, z powodu, że tych właścicieli nie zaproszono do udziału w wyborach.

Dla wiadomości tych panów przytaczam, że teraz odbywają się tylko wybory uzupełniające, a szan. członek Izby handlowej, który wymienione powiaty reprezentuje, swej rezygnacji nie podał, dla której to przyczyny wybór uzupełniający dla tych powiatów nie nastąpi.

Spodziewam się, że szan. redakcja nie zechce odmówić umieszczenia tych kilku uwag w łamach swego dziennika.

Z wyrazem wysokiego poważania.

Jeden z członków komisji wyborczej.

— **Intratna posada**. Od dnia 1. b. m. pobiera p. *Statthaltereileiter* Possinger-Choborski nie 300, ale 600 złr. miesięcznego dodatku nadzwyczajnego do zwyczajnej pensji radcy dworu za sprawowanie funkcyj namiestnikowskich. Oprócz tego otrzymał jednorazową remunerację na meble w sumie 2.000 złr. w. a.

A syn p. Possingera pobiera jeszcze dotychczas stypendjum jako syn ubogich rodziców!

— **„Przeglądu Polskiego"** lipcowy zeszyt zawiera: Fatum. Rzetelność homeryczna w oznaczeniu i opisach miejscowości, przez Ł. Siemieńskiego. Zjazd monarchów w Łucku r. 1429 i jego następstwa, przez L. Powidaja. Przegląd rzeczy Słowiańskich, podaje F. E. Matejko. Wydobycie zwłok Kazimierza Wielkiego i przyszły ich pogrzeb, napisał J. Szujski. Teka Stańczyka (ciąg dalszy). Konspiracja korespondentów, przez W. Kalinkę. Przegląd polityczny, przez St. Koźmiana. Kronika bibliograficzna.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie. Stan wkładek był z dniem 31. maja 1869 r. 4,644.853 złr. 83 kr. Od 1. do 30. czerwca 1869 włożyło 1519 stron 219.335 złr. 74 kr., zwrócono 925 stronom 125.281 złr. 77 kr., przybyło więc 94.053 złr. 97 kr. Zatem dnia 30. czerwca 1869 był ogół wkładek 4,738.907 złr. 80 kr. Do tego doliczywszy prowizję, z dniem 30. czerwca 1869 dopisaną, 106.049 złr. 7 kr., stan wkładek na dniu 30. czerwca 1869 wynosi 4,844.956 złr. 87 kr.

Ostatnie wiadomości.

Mährischer Correspondent, organ p. Giskry, zasilany półurzędowemi korespondencjami z Wiednia, zaprzecza w korespondencji wiedeńskiej, jakoby obecne ministerstwo myślało o ugodzie z Czechami. Hr. Taaffe jeździł do Gastein, aby pouczyć pana Beusta co do niektórych kwestyj wewnętrznych, lecz niema mowy, aby brał inicjatywę w sprawie ugody z Czechami. To nawet nie należy do jego zakresu, jako prezydenta ministrów, lecz do ministra spraw wewnętrznych. Zresztą pan Giskra byłby pierwszy, który by chętnie wziął w sprawie ugody czeskiej inicjatywę, gdyby tylko Czesi raczyli raz wejść na drogę legalną, jak Polacy,— pisze ten dziennik. Istotnie piękny przykład w Polakach mają Czesi przed oczyma. W drodze legalnej sformułowali swe żądania, mogące się pomieścić w granicach ustawy grudniowej, i zyskali — nic. Daremne byłyby usiłowania pana Giskry traktowania z Czechami — bo Czesi nie chcą z nim wcale rokować. Przyjdzie czas wkrótce, gdzie przekona się dr. Giskra, iż wobec Polaków i Czechów nic innego nie pozostanie mu do zrobienia, jak podać się do dymisji.

Paryż przedewszystkiem zajęty sprawami wewnętrznemi, a mianowicie nowem Ciałem prawodawczem. Zdaje się, że dziś już będzie do 200 wyborów sprawdzonych, i w poniedziałek rozpoczną się rozprawy nad wyborami, przeciw którym zaszły protesta. Takich jest z pomiędzy wyborów opozycyjnych tylko 4, a rządowych 40. Ale będzie jeszcze wiele innych wyborów, przeciw którym niema protestu a jednak będą zakwestjonowane w Izbie.

Stronnictwa organizują się. Starano się wprawdzie całą opozycję w jedną skonsolidować falangę, któraby liczyła 80—100 głosów — ale stronnictwo środkowe, z panem Buffet na czele, jest temu przeciwne — zapewne też taksamo i lewica. Zdaje się tylko, że raz na tydzień będzie się właściwa opozycja zgromadzała, ale w formie prywatnej, i to za każdym razem u innego deputowanego. Na pierwszem zgromadzeniu uchwalono, że urząd cesarskiego szambelana, dyrektora mennicy i mianowanego przez rząd gubernatora zakładu „Credit foncier" nie zgadza się z mandatem poselskim. Tylko Raspail nie przybył na zgromadzenie. Thiersa przyjęto z nadzwyczajną serdecznością. Ferry okazuje się nie takim radykałem jak podczas wyborów, a jeszcze mniej Gambetta. Zgromadzenie to okazało, że rząd się zawiódł, licząc na rozdwojenie w łonie opozycji, a mianowicie, że rozpadnie się na zwolenników Thiersa i takzwanych nieubłaganych, t. j. radykałów. Lewe centrum liczy do 50 członków, należą do niego: Ollivier, Segri, de Dalmas, Talhouet; zgromadza się ono osobno.

Rouher udaje teraz, jakoby z dawien dawna był palladynem swobód konstytucyjnych; Persigny miał znowu wystosować do cesarza list na 6 stronnicach; a partja wojskowa przycicha, widząc Ciało prawodawcze pokojowo uspos

Wanderer otrzymał z Konstantynopola telegram prywatny, według którego sułtan wezwał wicekróla egipskiego do Konstantynopola, z powodu, że spółka angielska „the Oriental Company", zajmująca się wyzyskiwaniem kanału Suezkiego, potrzebuje od niego zatwierdzenia, otrzymawszy już pozwolenie od sułtana.

Wicekról egipski przybył d. 1. bm. do Brukseli, i zajechał do pałacu królewskiego, gdzie go sam król przyjmował.

Zmiana warszawskiej szkoły głównej na wszechnicę moskiewską, z językiem wykładowym wyłącznie moskiewskim, ma nastąpić z dniem 13. września. Wątpić jednak, aby to się zaraz udało, bo nie znajdzie się potrzebna liczba profesorów. Dowiadujemy się, że ultrasy moskiewscy żądali odłączenia wydziału prawniczego od medycznego, t. j. przeniesienia ich do innych miast. Ale to się nie udało.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Peszt d. 4. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej skończono jeneralne rozprawy nad ustawą sądową. Minister sprawiedliwości, Horvath, uderzył gwałtownie na opozycję. Vucovich żąda głosu do uwagi osobistej. Prezydent i prawica odmawiają. Ztąd niesłychany hałas, aż prezydent zamknął posiedzenie.

Paryż d. 4. lipca. Posiedzenia komisji francuzko-belgijskiej zamknięte. We wszystkich punktach nastąpiło porozumienie; żądaniom Francji zupełnie zadość uczyniono.

Madryt d. 3. lipca. Dzienniki ogłaszają manifest Don Karlosa.

Kursa z dnia 3. lipca 1869,

godz. 2. min. 25 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 104.50. Akcje banku anglo-austr. 344.50. Anglo węg. 114.50. Akcje Karola Ludwika 238.75. Kolej siedmiogrodzka 175.50. Kolej południowa 259.70. Kolej alfoldzka 171.75. Kolej państwowa 372.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 199.—. Kolej węg. półn.-wsch. 166.—. Kolej północna 230.—. Kolej Rudolfa 174.50. Kolej Franciszka Józefa 188.25. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.—. Losy 1864 r. 125.60. Napoleondor 9.99. Usposobienie mdłe.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 3. lipca

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zła.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika bez dyw.	238	50	240	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	00	199	00
Banku hyp. g. z wpł. 40% bez d.	90	25	91	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	75	91	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	75	80	25
Banku hypot. galic. 6%	92	80	93	25
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	00	74	50
„ wk. Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	101	00	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	81	5	87
Dukat cesarski	5	86	5	92
Napoleondor	9	94	10	05
Półimperjał rosyjski	10	10	10	28
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	57	1	58
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82½	1	83½
Srebro	121	00	122	00

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do ct.
Pszenica	170	8	50	8	75
Żyto	160	5	50	5	75
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	20	4	20
Owies	100	3	50	3	60
Kukurudza	170	4	60	4	70
Hreczka	140	5	70	6	00
Koniczyna	180	40	00	42	00
Rzepak	150	12	30	12	40
Lnianka	150	9	50	10	00
Groch	180	5	80	6	25
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	14	25	14	50

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 3. lipca.

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	62	90
Renta w srebrze	71	00
Losy z roku 1860	105	10
Akcje Banku nar.	748	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	282	10
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	85
Dukat cesarskie sztuka	5	92
Srebro za 100 zlr. w. a.	121	25

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa	o god. 5 minut 10	rano.
„	o „ 5 „ 20	wieczór.
„ z Krakowa	o „ 10 „ 20	rano.
„	o „ 8 „ 4	wieczór
Przychodzą do Lwowa	o „ 8 „ 40	wieczór.
„	o „ 8 „ 32	rano.
„ do Krakowa	o „ 2 „ 54	popołu
„	o „ 6 „ 15	rano.

Pociągi kolei żel. Lwowsko-Czerniowieckiej

Odchodzą ze Lwowa	o god. 10 m. —	rano.
„	o „ 10 „ —	wieczór.
„ z Czerniowiec	o „ 6 „ 25	rano.
„	o „ 6 „ 30	wieczor
Przychodzą do Lwowa	o „ 5 „ —	rano.
„	o „ 5 „ —	rano.
„ do Czerniowiec	o „ 8 „ —	wieczór
„	o „ 8 „ 14	wieczór

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się Ogłoszenie p. F. Piątkowskiego **o korzyściach pokrywania dachów cynkiem.**

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.